

MARIAN MILSZTAJN

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, życie religijne, bożnica, synagoga Maharszala, jesziwa w Lublinie, Majer Szapira, pogrzeb Majera Szapiry, mykwy

Życie religijne w przedwojennym Lublinie

Ojciec chodził do bóżnicy w soboty – każdy zawód miał swoją bożnicę, on był w bożnicy szewców – [poza tym] nieszczęśliwie. O niekoszernym jedzeniu nie było mowy, na przykład kielbasa, nieżydowska świnina, to o tym nie było mowy. Ale tak codziennie się nie modlił, tak jak Żyd jest zobowiązany. Jak szedłem z ojcem, [kiedy] byłem mały, do bożnicy w sobotę – to o czym mówiono? O skórach. Tak się modlili. Ojciec chodził do bożnicy na Szerokiej, niedaleko nas, bo obok Ruskiej. To tylko się o skórach mówiło, nic więcej.

Do synagogi Maharszala ojciec nie chodził. W Jom Kippur, w sądny dzień, kilka razy, pamiętam, byliśmy tam. Miałem dwanaście, trzynaście lat, coś takiego. Ale bożnicę znałem, bo obok bożnicy była nasza szkoła żydowska, przyległa pod zamkiem.

W jesziwie byłem raz z ojcem. Ile miałem lat? Może trzynaście albo czternaście. Poszliśmy w piątek wieczór i miał być obecny przy modlitwie raw Szapira, ten, co wybudował jesziwę. Oprócz tego byłem dwa razy tam. Nieraz posłali tych z chederu do jesziwy, [żeby] słuchali lekcji. To w ten piątek poszliśmy z ojcem, widzieliśmy raw Szapirę. I powiem prawdę, bo tego nie zapomnę nigdy – ja widziałem go w aureoli. Światło biło z niego, tak ja go widziałem. To był piątek wieczór, [wkrótce] on umarł. I to mnie gnębi przy różnych okazjach – widok jego i po trzech dniach, we wtorek, wieźli go na cmentarz. Co tam było ludzi, przez Szeroką nie można się było przedostać, nie można się było przedostać. Nie wiem, dlaczego przeszli przez Szeroką. Nie wiem dlaczego, bo szpital był na Lubartowskiej. Ale to była masa ludzi, dziesiątki tysięcy. I mówili, że przyjechali z Czech i z Węgier, i z Rumunii, i skąd nie.

Ja [w jesziwie] raz tylko byłem, nie, dwa razy. Raz byłem nie w piątek i prowadzili nas z chederu, [żebyśmy] zobaczyli, był pokój Mała Jerozolima, świątynia Mała Jerozolima. To tylko znam z tego pobytu mojego w Jesziwie Chachmej Lublin.

[Obok Krawieckiej 41 była mykwa]. Budyńku nie pamiętam. Wchodziło się do

pierwszej sali, gdzie się rozbierano, była ogromna sala, każdy kładł swoje ubranie na miejscu. Przechodziło się przez taki pokój do łaźni. Jak zimą chodziliśmy, to przez ten pokój przejść... Okno było otwarte i ojciec mówił: – Nie oddychaj. Tak, bo był mróz. Trzydzieści stopni mrozu na zewnątrz, a przechodzisz goły i wchodzisz do [łaźni]. Dookoła było pięć ławek, aż pod sufit. A mykwa była – tam ani razu nie zszedłem – bardzo głęboko. Mówili, że strasznie zimna woda. Widocznie to było źródło, źródłana woda. No, tam byliśmy godzinę, myliśmy się, biło się tymi wiążkami, trzaskali, trzaskali, trzaskali, trzaskali. Oprócz tego w soboty chodziliśmy nieraz, na końcu Lubartowskiej po prawej stronie było kąpielisko, z kranów woda. To było publiczne, miejskie, to latem przeważnie chodziliśmy tam, a zimą do naszej łaźni z mykwą. Każdy do tej łaźni chodził z wiążką i bili się.

Moja mama nigdy nie była w mykwie. Były niektóre większe domy modlitwy, to tam była też mykwa. Na przykład na Jatecznej naprzeciwko bożnicy Maram, tam była mykwa dla kobiet, ale tylko mykwa.

Data i miejsce nagrania	2006-11-29, Beer Szewa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Katarzyna Grzegorzczak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"